

- XII -
SPEKTRUM
Almanach

Unii
Polskich
Pisarzy Lekarzy
2005

...
...
...
...
...

...
...
...
...
...

- XII -
SPEKTRUM

Almanach

Unii Polskich Pisarzy Lekarzy
2005

Opracowanie redakcyjne:
Jarosław Wanecki

Okladkę projektował:
Rafał Jesionowicz

Copyright by Unia Polskich Pisarzy Lekarzy
Płock 2005

ISBN: 83-85887-26-1

Skład, łamanie i druk:
„Skorpion” Płock
<http://rcin.org.pl>

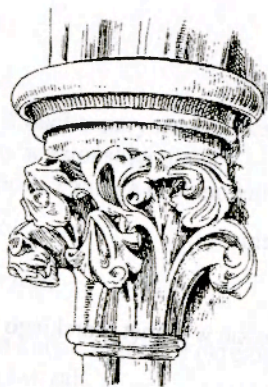
Słowo wstępne

Do tradycji należy, że prezes Unii pisze wstęp do każdego kolejnego Almanachu „Spektrum”. Szanując tradycję nie mogę się uchylić od skreślenia paru słów, choć czynię to z pewnym oporem. Patrząc w lustro nie postrzegam siebie jako pisarza, czy też choćby „tylko” poetę. Widzę siebie jedynie jako kogoś, co kilka swoich przemyśleń i odczuć uznał za stosowne utrwalić na papierze, nadając im quasi-poetycką formę. A już na pewno nie postrzegam siebie jako znawcy literatury, ani dawnej, ani współczesnej (za którą, mówiąc szczerze, za bardzo nie przepadam - zapewne ponad pięćdziesiąt lat spędzonych w laboratoriach zaspokoilo z nawiązką moje osobiste zapotrzebowanie na eksperymenty). Cóż więc interesującego mógłbym powiedzieć Autorom i Czytelnikom „Spektrum”? Jedyne życzyć Autorom, by ich utwory znalazły uznanie w oczach Czytelników, a Czytelnikom - przyjemnej i wzbogacającej lektury. Almanachy „Spektrum” mają w działalności edytorskiej naszej Unii znaczenie szczególne. W nich bowiem ukazują się nowe, jeszcze „ciepłe” wiersze i utwory prozatorskie naszych członków - zarówno tych „starych”, których liczne próby literackie znajdziemy w poprzednich Almanachach, jak i tych „nowych”.

Almanach, którego zredagowania podjął się Jarosław Wanecki, jest już dwunasty z rzędu. Warto przypomnieć przy tej okazji Redaktorów poprzednich Almanachów. Byli nimi : Jerzy Poradecki (I-1978, II-1979, III-1980/81), Edward Kolbus (IV-1986), Barbara Szeffer-Marcinkowska wspólnie z Henrykiem Pustkowskim i Józefem Stanisławem Kmiecikiem (V-1992), Jolanta Zaręba-Wronkowska (VI-1992), Bożena Klejny (VII-1995 i VIII-1996), Barbara Szeffer-Marcinkowska i Jerzy Poradecki (IX-1998), Sylwester Milczarek (X-2000), Eugeniusz Czubak (XI-2002). Im wszystkim winniśmy słowa uznania za ich trud poświęcony edytorskiemu opracowaniu naszej twórczości.

Wydawanie „Spektrum” zostało zainicjowane przez Łódzką Grupę ówczesnej Unii Polskich Pisarzy Medyków i pierwsze dwa Almanachy były wydawnictwami tej właśnie grupy. Dopiero III Almanach, wydany w r. 1981, stał się wydawnictwem ogólnopolskim. Po dłuższej przerwie, spowodowanej stanem wojennym i długotrwałym zawieszeniem Unii, kolejny Almanach wydany w r. 1986 był z powrotem wyłącznie „łódzki”, by z początkiem lat dziewięćdziesiątych powrócić znów do formuły ogólnopolskiej jako wydawnictwo Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. W tym charakterze jest on wydawany do dzisiaj, z częstotliwością uwarunkowana naszymi możliwościami, przede wszystkim finansowymi. Sadzę, że ta odrobina historii będzie dobrym wstępem do lektury XII „Spektrum”.

Marek Pawlikowski



ORP ORZEŁ

Dar narodu

Orle!

Podwodny ptaku!

W gwiazdach zapisano twoje przeznaczenie

- Zginiesz w pełni chwały -

Wahałeś się wypłynąć z Villingen.

Na znak Królowej Holandii nie stoczyłeś się w odmęt morskiego żywiołu.

Czyżby błaganie Królowej Polski z Jasnej Góry,

abyś bronił naszych morskich granic,

Pozwoliło ci opuścić twe stalowe gniazdo?

Gdynia i cała Polska przyjęła z dumą dziecko narodzone z miłości narodu.

Stałeś się orłem morskim nie bacząc na losu wyroki

Twoje stalowe pióra napełniały wiarą,

Że nie oddamy nawet piędzi ziemi.

Internowanie

Nie czuwałeś Orle, gdy Schleswig- Holstein zapalał na Westerplatte całą mapę świata.

Nie patrolowałeś wybrzeża.

Leżałeś na dnie morskim głuchy na rozkazy.

Nie atakowałeś choć na pewno nie chybiłbyś celu.

Kto samowolnie dowodził twym podwodnym lotem?

Kto wszczepił nieznaną truciznę, aby stępić twoje stalowe pazury?

Co cię zawiodło do Tallina, aby przeczekać wojnę w nieprzyjaznym porcie?

Komandorze!

W trosce o własne zdrowie opuściłeś okręt wbrew przysiędze poświęcenia dla Ojczyzny

życia...

Naznaczyłeś się piętnem zdrajcy przez rwącą się do walki podwodną załogę.

Czy dałeś się omotać siecią blond włosów, aksamitem ciała?

Jak Judasz oddałeś wrogom dar serca narodu.

Ucieczka

Komandorze!

Nie złamałeś ducha marynarskiej braci,
orle rodziny w estońskiej niewoli.

Nowy dowódca z załogą postanowili strażę wyprowadzić w pole.

Pękły cumy.

Alarm!

Motory naprzód!

Falochron na kursie zagroził okrętowi doęg.

Karabinowy ostrzał!

Nagle wiatry się zmieniły.

Świeża bryza powiała od morza.

Jak podczas potopu klasztor częstochowski, płaszcz dymu okrył Orle twoje
ciało.

Nadzieja na ucieczkę!

Zalać rufowe balasty!

Cała wstecz!

Drgnął stalowy kolos.

Ześliznął się cudem z kamiennej przeszkody.

Odplynął poza zasięg grzmiącej artylerii.

Już wolny!

Przeleżał na dnie tropiony przez obce okręty.

Do Szkocji długa, niebezpieczna droga!

Bez map trudna sprawa wydostać się z Bałtyku przez cieśniny duńskie.

Lecz mądrym łut szczęścia wystarczy, aby wyjść z opresji.

Plan latarni morskich na Bałtyku i stworzona mapa napełniły załogę nadzieją
sukcesu

Kamienne ławice i wąska cieśnina Sund, nie straszne bohaterom morza.

Po dniach czterdziestu czterech wędrówki dotarłeś do celu.

Stawiłeś się Orle na rozkaz do walki

Twoje imię Czterdzieści i Cztery.

Ananke

Goiłeś Orle okaleczenia zadane w Tallinie
Cała podwodna załoga rwała się do walki.
W zwycięskich pojedynkach pragnąłeś zniszczyć wroga
Powrócić po wojnie do wolnego kraju.

Grzebałeś na dnie morskim nazistowskie szczątki.
Inwazję na Norwegię wytopiłeś swoim orlim wzrokiem.
Wracałeś w chwale z patroli.

Wypłynąłeś jak zwykle na Północne Morze
Zamilkłeś.
Zaginąłeś bez wieści.
Choć nikt dotąd nie odnalazł na dnie morskim orlich twoich prochów.
Naród ciągle czeka, że usłyszysz z głębin wołanie rycerzy...

Ty i ja

Serce mojego serca!
Duszo mojej duszy
I myśli piszące w obłokach i na piasku
Słowa: TY I JA!

Ujrzałem Cię w mglistym pejzażu moich marzeń.
Wirujesz wciąż we mnie melodią walca.
Rozpoznałem w Tobie dopełnienie owocu życia.
Odkryłem tajemnicę jedności.

Niespodziewanie spotkałem Cię.
Promieniowałam radością i szczęściem.
Jak w transie szłam do Ciebie,
Aby poznać niewiadomą naszego losu.
Urzeczona przejrzystością Twoich oczu poczułam się bezpieczna.
Zrozumiałam, że mnie pragniesz...

Magiczna sieć oplotła nasze ciała.
Uwierzyłem, że pozostanę na zawsze w czułym uścisku zarzuconych na
szyję rąk.
Palcami dłoni cesałem jedwabisty len Twoich włosów.
Wiedziałem, że jesteś moja.

Czy chwile zauroczenia przetrwają przez lata naszej wspólnej wędrówki?
Czy przejdziemy wspólną drogę do końca, jak po ślubnym dywanie?
Pomóż mi odpowiedzieć mój jedyny na te pytania.

Nie lękajmy się trudów codzienności.
Nasza miłość i zrozumienie tajemnic natury człowieka
Pozwoli odnaleźć nam własne szczęście.

Niezłomność

Na kłamstwo,
Prawda!
Na nie,
Nieustępliwe tak!
Na lekceważące spojrzenie,
Szczerze otwarte oczy!
Na słodki jad słów,
Godnie podniesiona głowa!
Na błoto zawiści,
Czysta źródłana woda
Niezłomne ludzkie oblicze
I wyraz politowania dla nieludzkiej skorupy.

Ostatni uścisk dłoni

W zamyśleniu nad przemijaniem deptałem pierwsze październikowe liście pozłożone jesiennym słońcem. Niosła mnie nadzieja na spotkanie jeszcze raz przyjaciół i kolegów podczas konferencji Towarzystwa Neurologicznego. Niespodzianie po dwóch latach od pamiętnego unijnego sympozjum na tatarskim szlaku w Supraślu spotkałem Jurka Kurkowskiego. Zapukał krótki zarost. Nie zwróciłbym na niego uwagi, gdyby nie odezwał się do mnie. Cześć! Nieobecność na wiosennych i jesiennych literackich spotkaniach tłumaczył nawalem pracy. Na Jego pytanie o postępie w mojej twórczości poetyckiej uskarżałem się na destrukcyjne działanie złożonych problemów codzienności i zniknięcie z Gazety Lekarskiej strony poezji redagowanej przez Unię Polskich Pisarzy Lekarzy. Ubolewaliśmy nad tym ostatnim nieprzyjaznym zajęciem. Zrozumiałem, że patomechanizm zaistniałej sprawy zrodził się z przerozrostu osobistych ambicji nad dobrem ogółu i z manipulacji w wykorzystaniu szczególnego układu sił.

Podczas spaceru podsumowaliśmy dyskusję na wyżej poruszany temat następującym aforyzmem:

Jeśli czasem niesprawiedliwie, a w szczególności słusznie dostajesz kopa, rozum i rozsądek każą - zachowaj godność i odejdz z twarzą.

Z uśmiechem uścisnęliśmy sobie dłonie. Jurek odjechał na Śląsk, a ósmego października 2004 roku odszedł hen daleko poza granicę nieskończoności.

Powracałem do domu ulicą rozgrzaną ciepłem barw opadających liści. Wirując w podmuchach wiatru niosły wspomnienia ich kolorowych przemian.

Człowiek jest nieśmiertelny, bo pamięć o nim żyje w nas i w jego dziełach.

Do widzenia Jurku

